

Spotkanie z Profesorem Andrzejem Nowickim

Autor tekstu: **M. Agnosiewicz i A. Nowicki**

Spotkanie odbywa się 24 września 2004 roku w warszawskim mieszkaniu Profesora.

Trwa ponad trzy godziny. Pokój stanowią książki, znaki starochińskie i komputer, tu i ówdzie przebijają się portrety, myśli i pomniejsze rekwizyty. Typowa świątynia myśliciela i badacza. Bardzo zapracowanego. Towarzyszy mi Max Bojarski, sekretarz redakcji pisma „Gnosis”. Poniżej zapis pierwszej części spotkania. Przypisy pochodzą od redakcji.

Panie Profesorze, na początku chciałbym gorąco podziękować za możliwość spotkania z Panem. Jest to dla mnie bardzo ważne wydarzenie, że ja, jako przedstawiciel młodego pokolenia polskich ateistów a zarazem redaktor wolnomyślicielskiego serwisu „Racjonalista”, poznaję nestora polskich ateistów, znamienitego filozofa i religioznawcę. Interesuje mnie dorobek intelektualny i doświadczenia Profesora, na samym jednak początku chciałbym, aby Profesor przedstawił nam kształtowanie się Pańskiego światopoglądu, własną drogę życiową i proces dochodzenia do własnej filozofii kultury i społeczeństwa. Często jest tak, że ludzie, zwłaszcza zaangażowani religijnie, są przeświadczeni, że postawa ateistyczna jest czystą negacją, że po zanegowaniu religii pozostaje nam już tylko nihilizm i pograżenie się w rozpacz. Osoba Profesora jest sprostowaniem tej nieprawdy, dowodem, że jest dokładnie odwrotnie: ateizm jest afirmacją. W kontekście Pańskiego życia interesują mnie więc szczególnie wszelkie twórcze i pozytywne elementy Pańskiego ateistycznego światopoglądu, ateistycznej filozofii kultury. Od czego zaczniemy?



Kiedy miałem ukończone lat trzynaście, podjąłem kilka bardzo doniosłych decyzji. Pierwszą z nich było to, że zamierzam poświęcić życie filozofii. I ta decyzja była o tyle trafna, że do dzisiejszego dnia to realizuję. Druga decyzja była taka, że aby być filozofem trzeba mieć umysł absolutnie wolny. To znaczy, nie mogę przyjmować niczego na wiarę, nie mogę przyjmować żadnych wstępnych założeń, które ktoś mi narzuca. Czyli trzeba zdecydowanie zerwać z religią, do której główną moją pretensją było to, że jest ona przede wszystkim systemem zakazów, nie można myśleć własną głową, własnym rozumem, ale trzeba podporządkować własne myśli wierze, dogmatom. W religii w szczególności mnie oburzał przymus praktyk religijnych. Kontrolowanie w szkole. W każdy poniedziałek ksiądz odczytywał listę i notował czy było się na mszy. Dlatego bardzo wcześnie, w pierwszej połowie lat. 30., w pisemku szkolnym wysunąłem postulat usunięcia nauczania religii ze szkół i przymusu praktyk religijnych.

Czy Profesor zaczynał od katolicyzmu?

Mówiono mi, że jestem katolikiem, ale ja sobie tego nie wybrałem, wiedziałem, że jest bardzo wiele rozmaitych religii. Zupełnie inny byłby mój katolicyzm, gdyby to była sprawa mojego wyboru, ale nikt mnie się nie pytał. Ochrzczono mnie, kiedy w ogóle nie wiedziałem, że się taka ceremonia odbywa i że właśnie decyduje o tym kim ja mam być.

Pamięta Pan swoich katechetów?

Ksiądz katechetę bardzo lubiłem. To był wychowawca, który na pierwszej wywiadówce zapytał czy są moi rodzice. Okazało się, że przyszli, moja mama i mój ojciec, bardzo niepewni, bo trzymali mnie w domu aż do drugiej klasy gimnazjum. Wszedłem więc w to grono jako zupełny nowicjusz wśród chłopaków. Oto więc pierwsza wywiadówka. Kiedy po wywołaniu nazwiska ksiądz usłyszał, że rodzice są, podszedł do nich i odczytał wobec wszystkich tam zebranych wielką pochwałę, że przyszedłem i od razu od pierwszych lekcji stałem się prymusem. Jak się stałem prymusem? W bardzo prosty sposób. Ci chłopcy, co cały rok chodzili

na religię, wiedzieli, że to nie jest przedmiot na którym trzeba się uczyć, wobec czego z lekceważeniem się odnosili do tego przedmiotu. Natomiast jak ksiądz mówił, że trzeba się czegoś nauczyć, to ja oczywiście się tego uczyłem. Więc na drugiej z kolei lekcji ksiądz kazał wymienić imiona, jakie mieli ewangeliscy. Jeden nie wiedział, drugi nie wiedział, trzeci tak samo, czwarty wyjął *Mateusz*. Doszło do mnie, więc wyrecytowałem: *Mateusz, Marek, Łukasz, Jan*. Ksiądz był zachwycony. Parę tygodni później trzeba było znać imiona dwunastu apostołów i dwunastu synów Jakuba. Też się nauczyłem. Byłem więc prymusem na religii, ponieważ jako jedyny w klasie znałem na pamięć imiona apostołów, synów Jakuba i ewangelistów. Inni w ogóle się tego nie nauczyli do końca roku. To samo dotyczyło innych zagadnień. Zwłaszcza jak ksiądz chciał nas nauczyć ministrantury. Akurat równocześnie zaczęliśmy lekcję łaciny, więc ta łacina na lekcjach religii bardzo mi się podobała. Wprawdzie nigdy do mszy nie służyłem, lecz ponieważ to było po łacinie, bardzo mi się to podobało i od razu się tego nauczyłem.

Dlaczego więc zaczął Pan to wszystko kontestować?

No właśnie. To, że jest dwunastu synów Jakuba i dwunastu apostołów wydało mi się podejrzane. Zwłaszcza, że to się pokrywa z dwunastoma miesiącami i dwunastoma znakami zodiaku. Od razu więc otworzyłem się na pierwszych lekcjach religii. Byłem otwarty na astralistykę. Jak zacząłem zauważać, że ta dwunastka powtarza się w wielu rozmaitych religiach, to rozbudziły się u mnie zainteresowania religioznawcze. Czyli moje zerwanie z religią miało właściwie dwa określone motywy. Pierwsze, to zagwarantowanie sobie absolutnej wolności sumienia. To znaczy nieprzyjmowania żadnych dogmatów. Drugie, to protest przeciwko przymusowym praktykom religijnym. Ten drugi przejawiał się tym, że jak rozpoczął się rok szkolny i była obowiązkowa poranna modlitwa, to zacisnąłem usta, manifestacyjnie nieodmawiając modlitwy. Jeszcze tego samego dnia ksiądz zrobił o to awanturę, która utkwiała w pamięci wszystkim moim kolegom. Potem był ten mój artykuł w gazetce szkolnej przeciwko nauczaniu religii.

To było w gimnazjum?

W gimnazjum. Potem była jeszcze historia z bierzmowaniem, kiedy rzuciłem takie hasło: *Nie będzie klecha bił nas w twarz*. Rezultat był taki, że prawie nikt nie poszedł na to bierzmowanie. Ksiądz wtedy oświadczył, że jeszcze dwa lata do matury, ale jak dostaniecie maturę, to ja odprowadzę mszę dziękczynną, a jak zobaczę Nowickiego na ulicy, to przejdę na drugą stronę.

Księży prefektów [1] miałem dwóch, których zresztą cenilem. Pierwszy ksiądz — Karol Korsak, który był filatelistą, religioznawcą, był wychowawcą, który przez cały czas głosił, że jestem prymusem, i utrzymywał tę opinię o mnie. Do tego księdza żadnych pretensji nie miałem. Jeśli chodzi o księdza Wasiaka, który miał doktorat z teologii, to był on wspaniałym malarzem. Wszystko to jednak się marnowało, gdyż ilustrował lekcje religii rysunkami na tablicy, które były szybko ścierane, kiedy one powinny być utrwalane! Ale wszystkie przedmioty z liturgii mieliśmy narysowane pięknie na tablicy. Żylibyśmy w przyjaznych stosunkach ze sobą, gdyby nie to, że jego zwierzchnicy narzucili mu rolę takiego donosiciela, który ma sprawdzać obecność na mszy w kościele, który musi notować tę obecność i reagować na to. Został więc wmanewrowany w fałszywą sytuację. Mogliśmy żyć w zgodzie.

Więc druga moja decyzja dotyczyła religii. Było to zerwanie z katolicyzmem, zerwanie z postawą opartą na wierze. A równocześnie rozbudziło się we mnie zainteresowanie religiami. Ale nie w ten sposób, aby sobie wybrać jakąś inną religię. Bo bardzo szybko dowiedziałem się, że oprócz tych religii, które istniały wiele tysięcy lat temu, to — zwłaszcza w XVIII i XIX w. — wielu myślicieli stworzyło filozoficzne religie. Przede wszystkim coś takiego stworzył Sylvain Maréchal [2] oraz rewolucjoniści francuscy. Bardzo mi się podobał kult bogini Rozum.

Ile utrzymywał się kult bogini Rozum?

Kilka miesięcy. Od listopada 1793 r. A ponieważ organizatorami tej dechrystianizacji Francji byli hebertyści [3], czyli skrajnie lewe skrzydło jakobinów, to Robespierre, który chciał mieć władzę absolutną, najpierw zlikwidował prawe skrzydło z Dantonem i Desmoulins'em [4], a potem lewe skrzydło. Posłał wszystkich hebertystów na gilotynę, włącznie z arcybiskupem Paryża, Gobelem [5]. Ów Gobel wziął udział w uroczystościach ku czci Rozumu, które detronizowały w Notre Dame Matkę Boską i na jej miejsce stawiały personifikację Rozumu. Poza tym podobał mi się bardzo kult stworzony przez Augusta Comte'a...

Religia Ludzkości.

Kiedy byłem mały, mój wuj, jedyny brat mojej matki, który potem został zamordowany w Katyniu, pracował w kancelarii cywilnej prezydenta Mościckiego. Do Mościckiego

przychodziły tysiące listów z całego świata. Więc kancelaria, żeby ratować go, wyrzucała wiele do śmietnika. Jeśli były koperty ze znaczkami z Australii, z Ameryki Południowej, to wuj przynosił te koperty i w ten sposób rósł mój zbiór znaczków. W tej chwili mam ich ok. 20 tys. Kiedyś przyniósł mi cały kalendarz brazylijski, w którym zamiast nazw miesięcy były: miesiąc Kartezjusza, miesiąc Gutenberga itd. Były też piękne barwne portrety patronów poszczególnych miesięcy. Ten album był jednym z fundamentów mojego światopoglądu, jeszcze bardziej niż to co przysyłała mi moja babcia. Moja babcia, Ludgarda, mieszkała w Piotrkowie. Tam kupiła sobie kalendarz do codziennego zrywania. Po drugiej stronie daty był portret sławnego człowieka. Do tego jeszcze przysyłano mi pocztówki z królami i sławnymi ludźmi. Zatem już od dziecka, zanim jeszcze dobrze nauczyłem się czytać, miałem zbiór portretów, podobnie zresztą jak mój ojciec. Zaczął on swój album od wielkich ludzi. Na pierwszej stronie były trzy ilustracje. Jedną był Napoleon, drugą był Piłsudski, trzecią Karol Marks. Dlaczego Napoleon? Bo pokazał jak zwyciężać mamy. Dlaczego Piłsudski? Mój ojciec był PPSowcem, siedział za to w cesarskim więzieniu, skazany był jako uczeń gimnazjum na trzy lata twierdzy. Miał więc ten kult Piłsudskiego i kult Marksa. Ja żadnego z tych trzech nie wziąłem na swego patrona, ale już myślałem o tym jak budować własną galerię wielkich ludzi. Przede wszystkim z filozofów, muzyków, poetów i malarzy.

Kiedy, po tych pierwszych decyzjach podjętych w wieku 13 lat, dotyczących odejścia od religii i rozbudzenia zainteresowań religioznawczo-filozoficznych, pojawił się pierwszy zarys własnego światopoglądu?

Już w roku 1935, kiedy miałem 16 lat, właściwie fundamenty mojego światopoglądu były ustalone. Zamiast religii miałem kult wielkich twórców kultury, który buduję i rozwijam do dzisiejszego dnia. Drugi fundament to ta absolutna wolność sumienia. Trzeci fundament, który wówczas też się wyraźnie zarysował, to moja utopia społeczna, w której wszyscy ludzie są twórcami kultury. Nie ma klas społecznych, nie ma innego zróżnicowania ludzi poza jednym i zasadniczym: jedni są przede wszystkim myślicielami, drudzy przede wszystkim malarzami, inni przede wszystkim muzykami, jeszcze inni - poetami. Dlaczego pozostaję przy tych czterech kategoriach? Dlatego, że jest wyraźna podstawa podziału. Mianowicie, sztuka słowa, czyli poezja, literatura piękna, dramat, teatr. Drugie, sztuka dźwięku, to jest muzyka. Trzecie, sztuka barw, kształtu, to jest malarstwo, rzeźba, architektura. Jak powstają nowe sztuki to są zwykle związane z jedną z tych dziedzin.

Kto jednak będzie pracował, kto będzie wytwarzał środki do życia? Zanosilo się już na to wtedy, jeszcze przed rewolucją elektroniczną, że właściwie maszyny mogą wszystko przejąć, a ludzie będą tylko pilnować tych maszyn, w związku z tym, ci wszyscy ludzie, którzy pracują, nie są potrzebni gospodarce. Można więc albo bardzo radykalnie skrócić godziny pracy dla każdego, albo wprowadzić jakąś rotację, albo znajdą się ochotnicy, np. jeśli ma to być wytwarzanie dóbr materialnych, ale przy pomocy komputera, to będą tacy pracoholicy, którzy z własnej woli będą siedzieć dwanaście godzin przy komputerze.

Wspominał Pan o albumie z wielkimi twórcami kultury, jako o tym co współkształtowało Pański światopogląd. A książki?

Wróć więc do 1932 roku, bo to jest bardzo ważna rzecz. Nasz polonista powiedział wówczas: *Ważne jest nie tylko kształcenie, ale i samokształcenie, a drogą samokształcenia jest czytanie książek. Aby wam to ułatwić, wprowadzam obowiązek prowadzenia dziennika lektury. Dzienniki lektury będą co miesiąc sprawdzane. W brulionie, który będzie dziennikiem lektury, obowiązkowo trzeba wpisać trzy książki przeczytane w ciągu miesiąca. O jednej z tych książek trzeba coś napisać, coś w rodzaju własnej recenzji z tej książki.* Sprawa generalnie nie powiodła się. O dzienniku lektury moi koledzy przypominali sobie dopiero na dzień przed sprawdzaniem. Wówczas pytali mnie: — *Jakie książki mam wpisać?* - *Jakie przeczytałeś.* - *Ale nic nie czytałem.* Ja musiałem mówić każdemu co przeczytał, i co ma napisać o jednej książce. Jak się kończył rok szkolny to większość moich kolegów wyrzucała te dzienniki jako głupi wymysł profesora. Ilu je prowadziło na czterdziestu? Na pewno prowadził Kazimierz Koźniewski, potem jak przyszedł Kazimierz Dębnicki, Jerzy Korcozowicz, może zebrałoby się z dziesięciu, którzy pisali te dzienniki.

Mnie natomiast to się tak bardzo podobało, a ponieważ czytałem bardzo dużo, to wpisywałem już od pierwszego miesiąca tego obowiązku 10-15 książek miesięcznie. Poza tym, dlaczego miałem pisać uwagi o jednej tylko książce, kiedy chciało mi się napisać o wielu? Prowadziłem ten dziennik nie na dzień przed sprawdzaniem, tylko przez cały miesiąc, a potem prowadziłem ten dziennik także wtedy, gdy już miałem maturę, gdy już nikt tego nie

sprawdzał. Przerwałem prowadzenie, gdy zorientowałem się, że jak będzie rewizja i jak przyjdą hitlerowcy do mojego mieszkania to zdziwią się dlaczego ja noszę inne nazwisko, a na dziennikach lektury jest inne. Nie zdecydowałem się, aby z dzienników lektury zedrzyć moje nazwisko. To było zbyt cenne. Doszedłem wobec tego w 1942 roku do 3 tysięcy wpisanych pozycji.

Tak mi się szczęśliwie udało w życiu, że prawie zawsze to co robiłem, robiłem z wewnętrznej potrzeby. Pomijam szkołę, dlatego że szkoła organizowana jest nieracjonalnie. Nasz organizm funkcjonuje prawidłowo, mózg pracuje prawidłowo, dokonuje selekcji wiadomości. Tymczasem szkoła wprowadza zamieszanie do tego, bo nie pozwala aby ten, który dojrzał do tego, mógł samodzielnie wybierać, tylko narzuca mu program. Ja uznałem, że co najmniej połowa programu to jest strata czasu.

Czy wówczas zaczęła się kształtować Pana filozofia kultury?

Dlaczego trudno na to odpowiedzieć? Jeśli dziś odkrywam jakąś nową myśl, której zdawało mi się, że u mnie nie było, to zwykle odnajduję ją u siebie w latach 30. Tyle że jeśli znajduję w swoich zeszytach z tamtych lat taką myśl, to jest tak, że wprowadziłem ją to napisałem, ale nie rozumiałem tego tak, jak to dziś rozumiem. Kiedy na pewno zostałem filozofem kultury? Na pewno we Wrocławiu. Na pewno w pierwszej połowie lat 60. W latach 1963-64 było dla mnie jasne, że przede wszystkim będę zajmował się filozofią kultury i chociaż we Wrocławiu miałem katedrę Historii Filozofii, to od 1963 do 1973 przy tej katedrze utworzyłem Ośrodek Studiów nad Filozofią Kultury Włoskiego Odrodzenia.

Kiedy na Uniwersytecie Wrocławskim, zwłaszcza w 1968 r., potworzyły się gangi moczarowców [6], odkryły taką technikę jak sterroryzować całe środowisko. Jeden zostawał wyznaczony przez Partię kierownikiem instytutu, inni obejmowali egzekutywę partyjną i wtedy dwie najwyższe władze w obrębie instytutu to był dyrektor instytutu i sekretarz organizacji partyjnej. Oni między sobą ustalali całą politykę kadrową i politykę rozwoju poszczególnych katedr. To było nie do zniesienia. Dlaczego?

Trzeba zacząć od wyjaśnienia generalnej sprawy. Opozycja w Polsce popełniła w Polsce w 1968 r. pewien błąd. Mianowicie, mówiła o „dyktaturze ciemniaków”, dając do zrozumienia, że tym najważniejszym ciemniakiem jest Gomułka. To spowodowało, że Gomułka, który nigdy nie przepadał za inteligencją, dostał wprost chorobliwej nienawiści do inteligencji, odebrał nam wszystkim katedry, pozbawił Uniwersytety autonomii. Dzisiaj mówi się o tym, że pozbawił paru profesorów katedry, co nie było w dziejach Polski żadną nowością, bo sanacja też pozbawiała profesorów katedry, np. [prof. Stanisława Kota](#). Odwołano go jako przeciwnika rządzących pułkowników.

Kim był prof. Kot?

Był wybitnym historykiem reformacji, a także faktycznym przywódcą PSL, Mikołajczyk był narzędziem w jego rękach. Kot był w czasie wojny w rządzie Sikorskiego ambasadorem Polski w Związku Radzieckim, a po wojnie został ambasadorem w Rzymie, ja zaś przy ambasadorku Kocie byłem jego *attaché* do spraw kulturalnych i prasowych, więc poznałem Kota bardzo dobrze. Wiele godzin przespacerowaliśmy razem nad Tybrem, rozmawialiśmy o wszystkim, bardzo wiele mi opowiadał o całym swoim życiu, o sprawach politycznych, zarówno przed pierwszą wojną światową, w okresie międzywojennym, w okresie wojny oraz o kulisach w pierwszych latach Polski Ludowej.

No więc już przed wojną pozbawiano profesorów katedry. Mówi się dzisiaj tylko o tej wielkiej krzywdzie jaką zrobiono Kołakowskiemu, że odebrano mu katedrę, ale Gomułka zrobił przecież coś o wiele gorszego, bo odebrał nam wszystkim katedry. Nienawiść do Kołakowskiego i do paru innych inteligentów, np. Słonimskiego, była tak wielka, że powiedział: *Znosimy wszystkie przywileje, przede wszystkim te feudalne przywileje uniwersytetu. Nie ma tak, że kiedy robotnik pracuje osiem godzin dziennie, to profesor sobie przychodzi na godzinę wykładu i wychodzi. Profesorowie też mają pracować osiem godzin dziennie. Przychodzi rano, podpisują listę obecności, a następnie trzeba kontrolować czy siedzą i czymś się zajmują. Uniwersytet musi pracować jak fabryka. Te dotychczasowe władze uniwersyteckie oparte o tytuły naukowe, a przecież nie tytuł naukowy jest ważny a to czy ktoś się nadaje do kierowania, a więc dyrektorami instytutu będą osoby mianowane. Nie muszą być profesorami, aby rządzić profesorami, nie muszą być docentami, nie muszą mieć stopni doktorskich, może być magister, ale jeżeli jest partyjny, dobry, to on będzie kierował instytutem. I to wprowadzono. Nawet nazwa „katedra” zaczęła przeszkadzać i zmieniono: nie tam jakaś obca „katedra”, ale „zakład”. Będzie więc „instytut” i „zakład”.*

Zatem Gomułka, który miał ogromne zasługi w latach 1956-62, powinien wtedy umrzeć,

no i byłby może jednym z największych Polaków. Przecież zdarzyła się rzecz zupełnie niesłychana: komunista w tajnym głosowaniu dostaje prawie 99%. Zakonnice na niego głosują, cały naród głosował za Gomułką. A potem sam to wszystko zmarnował, pokazując następcom swoim jak marnować kapitał zaufania, który otrzymali. Wszyscy, którzy rządili w ostatnich 15 latach okazali się wiernymi uczniami Gomułki. I jaka różnica między Kwaśniewskim czy Wałęsą? Obaj pracowali nad tym, żeby zmarnować swoją popularność w kraju.

Jak te „reformy” Gomułki wpłynęły na pracę Profesora?

Nie mogłem dłużej pracować we Wrocławiu. Człowiek, który został nagle moim zwierzchnikiem nie był szanowanym przeze mnie autorytetem naukowym. Jediną jego kwalifikacją do objęcia tego urzędu było to, że był bratem rektora uniwersytetu. Takie bezprawie było po 1968 roku. Na studentów przyszli z psami. Na wiecu w 1968 r. przemawiała zresztą moja córka, wygłaszała bojowe, opozycyjne przemówienia i niewiele brakowało, aby puszczono na nią psy, tylko mój asystent szarpnął ją za rękę i wyciągnął z sali.

Wobec tego zacząłem szukać pracy gdzie indziej. Przeniósłem się do Lublina, do UMCSu. Pierwsza rozmowa z prof. Cackowskim była o tym, jak będzie się nazywała moja katedra. Na kierownika katedry historii nowożytnej kształcił się rodowity Lublinianin Czarnecki, więc nie wypadało mu jej zabierać. Ale ja mówię: *Ja chcę mieć katedrę filozofii kultury. — A to cudowne rozwiązanie*, nie było żadnych przeszkód, abym ją objął.

Od kiedy można powiedzieć, że zaczęła się moja filozofia kultury. To jest udokumentowane w mojej najważniejszej pracy. W książce *Spotkania w rzeczach* przedstawiam w rozwinięty sposób mój system filozofii kultury. Książka jest oparta na takiej zasadzie, że najważniejsze prace z filozofii teoretycznej reprodukuje w porządku chronologicznym napisania, a następnie rozpoczynam dialog z opublikowaną przez siebie pracą. Więc ja z 1988 roku dyskutuję z tym co napisał pracę w 1966 r. „O formach obecności człowieka w kulturze” — to jest właściwie już mój program, podobnie jak w dwóch innych ówczesnych pracach: „Ateistyczna perspektywa nieśmiertelności” i „Ateistyczna filozofia kultury” [7]. Zresztą to jest zabawne, że ta praca ukazała się w miesięczniku katolickim „Życie i Myśl”.

Jak to się stało?

Otóż zadzwonił do mnie redaktor, którego nie znałem i mówi: *Jestem redaktorem miesięcznika, chciałbym prosić, aby pan profesor napisał do naszego miesięcznika artykuł, czy mogę w tej sprawie przyjść?* Nawet się nie zapytałem z jakiego miesięcznika, ale bardzo chętnie go zaprosiłem. Przyszedł do mnie i mówi, że chciałby mnie prosić o napisanie artykułu w którym przedstawię moje własne myśli, mój własny system filozoficzny. *Ale najpierw musimy wyjaśnić pewne nieporozumienia* - odpowiada mu. - *Pan mi wręczył swój bilet wizytowy na którym jest napisane „Życie i Myśl”, a to jest przecież czasopismo katolickie, a ja jestem ateistą.* On mówi: - *A czy pan myśli, że my o ty nie wiemy? Przyszedłem do pana właśnie dlatego, że pan jest ateistą, ponieważ chcemy dać pewien współczesny obraz myśli polskiej, aby były różne wersje prezentowane. Będzie więc artykuł filozofii katolickiej, fenomenologii, marksistowskiej.* Ja mówię: - *No to znów pomyłono adres, bo ja wprawdzie wykładam filozofię marksistowską, powołuję się na Marksa i Engelsa, ale ja tworzę swój własny system.* - *O tym wiemy, nas nie interesuje to, żeby ktoś powtarzał za radzieckim podręcznikiem marksizmu banalne twierdzenia, które wszyscy wielokrotnie już słyszeli.* Nie widzą w środowisku marksistowskim żadnego filozofa, a pomimo, że moje dotychczasowe prace były z historii filozofii, to w tych pracach historia filozofii jest już bardzo wyraźnie pokazany system, który ja buduję.

On już był pokazany w pracy habilitacyjnej o Brunie z 1962 r. *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna*. Ja w tej pracy piszę nie tylko o filozofii Bruna, ale także o tym, jak należy uprawiać historię filozofii, a skoro piszę o metodzie uprawiania historii filozofii, to występuję jako filozof, a nie historyk filozofii. Więc pierwsze moje prace filozoficzne to były z metodologii, gdzie pokazywałem, jak należy uprawiać historię filozofii.

Jak według Profesora należy ją uprawiać?

Historycy filozofii zajmują się gotowymi produktami, a przecież ciekawsze jest, jak dochodzi do powstania systemu filozoficznego, czyli ciekawsza od systemu filozoficznego jest droga jaką się do tego doszło, a więc jak funkcjonował mózg filozofa, kiedy badał rzeczywistość i dochodził do pewnych uogólnień, czyli jakie stosował narzędzia pojęciowe. Te narzędzia pojęciowe za Arystotelesem nazwałem „kategoriami”, dlatego dwie moje

najważniejsze prace z historii filozofii mają podobne tytuły: *Centralne kategorie filozofii Giordana Bruna* i *Centralne kategorie filozofii Vaniniego*. Za pierwszą zostałem docentem, a za drugą profesorem.

Co daje Panu szczęście, czy jest Pan w ogóle szczęśliwy?

W ostatnim numerze *Polityki* ukazał się artykuł Leszka Kołakowskiego, w którym piszą, że jest najwybitniejszym filozofem. Leszek Kołakowski to jest mój przyjaciel. Przyjaźniliśmy się przez 10 lat współpracy na Uniwersytecie Warszawskim, byliśmy w jednym i tym samym zakładzie. Przyjaźń miała taki jeszcze fundament, że wszystkie moje prace szły do niego na recenzję zanim zostały wydrukowane, a wszystkie jego prace szły do mnie na recenzję nim zostały wydrukowane. Mam wiele jego prac z dedykacjami. On pierwszy mnie zawiadomił przed 1 maja 1952 roku, że jestem pracownikiem Instytutu Filozofii, po czym na 40 lat zostałem w szkolnictwie wyższym. To jest dla mnie bardzo ważne i bez względu na to co mogło być i było dalej to wdzięczność dla tych ludzi, którym to zawdzięczam: Kroński, Hochfeld, Kołakowski, tę wdzięczność zachowałem. Dlaczego mi się nie podoba to, co mówi Kołakowski? Po pierwsze, kiedy pytają się go, jako najwybitniejszego filozofa, jako mędrca, jak zdobyć szczęście, to on mówi: *Szczęścia nie ma, w ogóle nie wiem co to jest szczęście, nigdy szczęścia nie zaznałem* itd. [8] Czyli na ten temat najważniejszy dla ludzi w gruncie rzeczy Kołakowski nie ma nic do powiedzenia. Po drugie, pytają się go o filozofię, na co on mówi, że nie ma własnego systemu filozoficznego i nigdy nie myślał, aby budować własny system filozoficzny. Ja się pytam: to jak można być filozofem jeśli się nie buduje własnego systemu filozoficznego?

Jak więc jest z tym szczęściem u Profesora?

Postanowiłem któregoś dnia zapisać najszczęśliwsze dni mojego życia. Czy był taki kłopot, że nie mogłem znaleźć takiego dnia? Nie, był kłopot, że jak zacząłem spisywać to wypisałem kilkaset dni, a potem doszedłem do przekonania, że tych kilkaset najszczęśliwszych dni nie wyróżnia się rzeczywiście tak bardzo od innych. bo przecież godzinami szczęścia były wszystkie te godziny, które spędziłem na czytaniu książek, zwłaszcza filozoficznych i poezji. A ile godzin na tym spędziłem? Dziesiątki tysięcy. Większość życia była poświęcona czytaniu.

Ale jeszcze szczęśliwsze były godziny, które poświęciłem pisaniu, a jeśli napisałem [1250 pozycji](#), jeżeli to, co napisałem, liczy się na 20-30 tys. stron, to można oszacować kolejne godziny mojego szczęścia. Pisanie, oddawanie do druku, następnie przeprowadzanie korekty jednej i drugiej to wszystko były godziny wielkiego szczęścia. A cóż dopiero kiedy książka się ukazała!



Poza pisaniem książek miałem wykłady, np. 45 odczytów wygłoszonych w języku włoskim, na różnych konferencjach międzynarodowych, sympozjach międzynarodowych, kongresach itd. To także były bardzo szczęśliwe godziny. Pierwsze moje wystąpienie na konferencji międzynarodowej w 1963 roku we Florencji, z okazji 500-lecia urodzin Pica Mirandoli [9]. Pierwsze wystąpienie na forum międzynarodowym w języku włoskim, w którym przedstawiłem własny zarys tego, czym się historyk filozofii powinien zajmować.

Wielką radość sprawia mi, że kiedy już nie dostaję stypendiów na wielomiesięczne studia we Włoszech, to przysyłają mi zaproszenia na kongresy międzynarodowe. Przyjemnie jest jechać i dowiedzieć się i z prasy, która wita mnie, i z przemówień powitalnych, które traktują mnie jak nestora filozofii, umieszczają na pierwszym miejscu albo na ostatnim przy wygłaszaniu referatów: albo żeby mój referat otworzył kongres, albo żeby zamknął podsumowaniem swoim ten kongres. Taką satysfakcję miałem kilkanaście razy. Przecież to są wielkie godziny szczęścia. Ostatnio byłem w ten sposób zaproszony do Bukaresztu na międzynarodowe sympozjum z okazji czterechsetlecia śmierci męczeńskiej Giordana Bruna. Też wielokrotnie podkreślali tam, że mają dwóch najważniejszych gości: Włocha Aquilecchię i mnie. Aquilecchia dlatego, że był wydawcą poprawnego krytycznego tekstu dzieł Bruna, a ja dlatego, że z moich opracowań o filozofii Bruna całe pokolenia się kształcą, np. w Rumunii pierwszy Rumun, który napisał książkę o filozofii Giordana Bruna to przede wszystkim oparł się na moich *Centralnych kategoriach Giordana Bruna*.

Wykształciłem 125 magistrów, 35 doktorów, a ze dwudziestu z nich jest profesorami. Przecież każda taka promocja doktorska to dla mnie jest wielkie szczęście, z tego, że zdolnego człowieka wypromowałem na doktora, że pomogłem mu rozwinąć skrzydła.

Mam troje dzieci i ośmioro wnucząt. Syn moim zdaniem jest wybitnym filozofem, najlepszym znawcą Hegla w Polsce [10], a wnuk zapowiada się na wybitnego marksistę. Teraz. Nie sztuką było być marksistą w Polsce Ludowej. Właściwie i wtedy było wielką sztuką, żeby być marksistą mimo tej skorupy dogmatycznej w której stalinizm zamknął marksizm. Przebywałem w cudownym kraju — we Włoszech, 1400 dni chyba. Byłem tam 18 razy, zaliczyłem 250 miast włoskich. Poznałem parę tysięcy Włochów, koresponduję z setkami Włochów, otrzymuję od nich listy. Jak zacząć liczyć prześliczne dziewczęta w moim życiu...

I tyle jest tutaj godzin szczęścia. A Leszek Kołakowski będzie mówić: *Nie ma szczęścia!* Przecież to bzdura kompletna! Uważam, że życie moje było szczęśliwe, przecież losy historyczne były takie, że aż dziwne, że przeżyłem. Moi przyjaciele zginęli. Moi przyjaciele z konspiracji byli rozstrzeliwani i wieszani na placach. Kilkudziesięciu moich przyjaciół z Powstania Warszawskiego zginęło. Ale jakoś to wszystko przebrnąłem. Czterdzieści lat pracowałem w szkolnictwie wyższym, czyli mogłem kształcić młodzież, mogłem wносить do kultury polskiej ateizm, tradycje ateistyczne, filozofię światową, otwarcie na inne kultury.

Czy może Profesor powiedzieć coś więcej o swojej pracy naukowo-badawczej? Wiem, że skupiała się ona zwłaszcza na Brunie, Vaninim, Witwickim i Łyszczyńskim.

Myślę, że podsumowanie wychodzi nieźle. Po pierwsze, jeśli chodzi o historię filozofii. Na pewno jeśli chodzi o Polskę, to jestem najlepszym znawcą przynajmniej z dziesięciu filozofów. Ale największe tytuły do chwały to oczywiście Giordano Bruno, Giulio Cesare Vanini, Kazimierz Łyszczyński, Władysław Witwicki. To zostało ocenione na świecie, za to mam honorowe obywatelstwa dwóch miast włoskich — Taurisano [11] za Vaniniego i Nola [12] za Bruna. W kilku tomach wielkiej encyklopedii są najważniejsze fragmenty dzieł filozoficznych zebranych z całego świata. W ostatnich tomach jest bibliografia podstawowa do dzieł filozofii w świecie, i przy Brunie piszą: *We współczesnych Badaniach na temat Bruna wyróżnia się Nowicki niezliczonym mnóstwem publikacji* i dalej ogromna lista opublikowanych przeze mnie pozycji.

Przejdźmy do Łyszczyńskiego. W encyklopedii litewskiej czytamy: *Studia nad Kazimierzem Łyszczyńskim rozpoczęły się od Nowickiego, kiedy opublikował w 1957 roku nieznane fragmenty przemówienia oskarżyciela.* [13] Od tego się zaczęło, a potem opublikowałem, co pisała o Łyszczyńskim w czasie procesu *Gazeta paryska* [14]. Nikt nie wiedział, że w Paryżu interesowano się procesem Łyszczyńskiego. U nas toczy się proces ateisty, a w Paryżu co tydzień dowiadują się Paryżanie nowości z tego procesu. Nikt też nie wiedział, że miasto Gdańsk wysłało Gdańszczanina na sejm do Warszawy, żeby codziennie notował co się na sejmie dzieje. I w języku niemieckim napisał niemalże stenogram z tego. [15] Każdy, kto zabierał głos w czasie procesu Łyszczyńskiego, jest tam wymieniany z imieniem, nazwiskiem, tytułem (np. podczaszy, wojewoda, senator, biskup itd.), co mówił, i jak głosował.

Z tego dowiedziałem się, że kiedy było ostateczne decydujące głosowanie: „Za bogiem czy przeciwko Bogu”, bo wyrok śmierci na Łyszczyńskiego tak był sformułowany, że kto jest „za Bogiem”, to głosuje za karą śmierci dla Łyszczyńskiego, kto jest „przeciwko Bogu”, głosuje za tym, żeby wyroku śmierci nie wykonywać. No więc okazało się, że trzech ludzi odważyło się głosować „przeciwko Bogu”. Giełgud, Piaseczyński i Pocij. Nikt o tym nie wiedział. Następnie, kto wiedział, że do Łyszczyńskiego są materiały w archiwach czterech miast włoskich: Wenecji, Florencji, Neapolu, Rzymie [16]? Nikt nie wiedział, kiedy się Łyszczyński urodził. Pisano czasem w encyklopediach dawnych: *Okolo 1634 roku*. Ja podałem: *Urodził się dokładnie 4 marca 1634 roku w Łyszczycy.*

Byłem w tej Łyszczycy, Białorusini witali mnie tam jak króla. Tak się czułem jak Batory pod Pskowem. W ogóle Białoruś niezwykle mi się podobała. Wygłaszałem tam referat o filozofii Łyszczyńskiego. Ale referatem, pionierskim referatem, który mnie zaskoczył rzeczywiście nowym słowem w sprawie Łyszczyńskiego, był referat przewodniczącego kołchozu. Mówił on tak: *Słyszeliśmy tutaj, że był filozofem, że był wolnomyślicielem, słyszeliśmy o tym, ile zagranicznych książek czytał, słyszeliśmy o tym jak wykształconym człowiekiem był, dowiedzieliśmy również, że z bronią w ręku bronił ojczyzny przed Szwedami, przed Rakoczym, przed Moskwą. Ale nikt dotąd nie powiedział o sprawie najważniejszej: że Łyszczyński był dobrym gospodarzem! Przecież my tutaj w tym kołchozie, żyjemy w majątku, który należał do Łyszczyńskiego. Naszą ambicją jest, żeby tak jak ten majątek Łyszczyńskiego promieniał na*

cały kraj poziomem gospodarki, żeby teraz nasz kolchoz tak promieniał na całą Białoruś. Okazało się jeszcze, że Łyszczyński był dobrym gospodarzem.

Byłem przy odsłonięciu kamienia. Jest wiersz na tym pamiątkowym kamieniu w Łyszczycy. Wiersz Łyszczyńskiego w dwóch językach: łacińskim i białoruskim. A oryginał znajduje się we Florencji. Jak to się stało? Otóż poseł wenecki miał obowiązek podawać przede wszystkim wiadomości o charakterze wojskowym i politycznym, czyli podawać ile i w jakim mieście jest armat, ile i w jakim mieście jest wojska, jakie traktaty Polska zawarła? Wiadomo, że zawarła traktat Grzymułtowskiego z Rosją, ale jakie były tajne klauzule tego traktatu? Poseł Alberti wysłał tekst traktatu i tekst tajnych klauzul. A skąd miał? To też wyświetliłem. Bezpośrednio od Sobieskiego, bo Sobieski uważał, że jeżeli tajne służby wykryją szpiega, to głupotą byłoby tego szpiega zabijać czy wsadzać do więzienia. Lepszy jest szpieg o którym wiemy, że jest szpiegiem, niż szpieg o którym nie wiemy, że nas śledzi. Jak wiemy, to jest dobrze, bo teraz my będziemy go karmić tym, co ma przekazać do Wenecji. I umiejętnie podsuwał mu rozmaite dokumenty. Więc okazało się, że nie był taki głupi ten Sobieski, a nawet niektórym szpiegom płacił, żeby dobrze o nim pisali, żeby pokazywano go jako bohatera spod Wiednia, żeby Europę poinformować o osiągnięciach Polski. No więc Wenecja to wiadomo jaką prowadziła dyplomację. A Florencja? Wielkiego księcia Florencji informacje o polskim uzbrojeniu nic nie obchodziły, informacje o traktatach jakie Polska zawiera nic go nie obchodziły. Ale pisał na przykład: *Jaki zespół teatralny przyjechał do Warszawy?* I poseł musiał donosić: jaki zespół, jacy aktorzy, jakie sztuki wystawiano itd. Proces ateisty się toczy. *A to bardzo ciekawe! Chciałbym wszystko o nim wiedzieć. Podobno to jest poeta. Przyślij mi jego wiersze.* No i poseł przysłał wielkiemu księciu wiersz, który sobie Łyszczyński po łacinie napisał — projekt nagrobka. Rzeczywiście przepiękny wiersz. I teraz jest w Białorusi, w przekładzie na język białoruski: *Nie wierz mędrcom, bo nawet mędrzy, którzy znają prawdę, kłamią, dlatego że są przekonani, że lud trzeba utrzymywać w ciemności, w wierze w Boga, w wierze, że władza króla i władza szlachty nad chłopami została ustanowiona przez Boga, i tak wymysłem, fikcją wiary w Boga lud utrzymywany jest w niewoli. A tak mocno trzyma się swoich kajdan, że gdyby mędrzy chcieli prawdą wyzwolić lud z jego uciemnienia, zostaliby ukamienowani przez sam lud.* Przepiękne myśli zawarte są w tym wierszu Łyszczyńskiego.

Jeśli chodzi o Łyszczyńskiego moja pozycja jako najlepszego znawcy jest bezsporna.

Jeśli chodzi o pozycję znawcy Vaniniego, to ja oceniam tak. Od 1965 roku do 1980 byłem najlepszym znawcą Vaniniego. Dziś jest na pewno lepszym znawcą ode mnie człowiek, który był na moim odczycie we Włoszech i w czasie odczytu podjął decyzję, że poświęci się Vaniniemu. Francesco Paolo Raimoindi, który zresztą napisał książkę o mnie po włosku [17]. Zapraszał mnie wielokrotnie do siebie. Jako dyrektor gimnazjum nazwał je: Liceum Państwowe im. Vaniniego. Zorganizował wielką uroczystość, bo zamówił rzeźbiarza, Minonniego, który zresztą jest nauczycielem rysunku w tej szkole. A na odsłonięcie tego dzieła ja zostałem zaproszony, żeby dokonać odsłonięcia.



Jeśli chodzi o Bruna to konkurencja jest tu znacznie większa, dlatego że Brunem zajmuje się cały świat. Naliczyłem dwadzieścia kilka krajów, które piszą

o Brunie. W roku 2000 były konferencje i sympozja ku czci Bruna w Japonii, w Chinach, w Ameryce Południowej. Wobec tego trudno być tym najlepszym znawcą Giordana Bruna, ale znajdować się w pierwszej piątce, to można i jestem w tej piątce. Oczywiście uznają wyższość Aquilecchii nade mną. On naprawdę zna każdy przecinek. Kiedy opublikował niedawno recenzję z innego wydania, to wymienia tam wszystkie przecinki, których brak, drobne pomyłki literowe itd. Znalazł także poważniejsze rzeczy, np. nieznanne teksty Bruna.

Wiadomo, że aby książka została dobrze przyjęta, żeby władze pozwalały ją kolportować, trzeba w przedmowie odwołać się do tych ludzi panujących wysoko na świecznikach, którzy będą protektorami tej książki. Tak to robił Bruno, tak to robił

Vanini i inni. Ale nieszczęście się stało: książka ukazała się w księgarniach a w dwa dni później ten najważniejszy faworyt został uwięziony jako zdrajca kraju i zmienia się cały rząd. Wobec tego, co zrobić w takiej sytuacji? Trzeba było wszystkie przedmowy wydrzeć, nową przedmowę napisać i nową wkleić. A z tej starej przedmowy został tylko jeden egzemplarz. Oczywiście nie w Anglii tylko we Francji, do Paryża się dostał. Giordano Bruno pracował w ambasadzie francuskiej, więc od razu ten pierwszy egzemplarz dał ambasadorowi, a ambasador przesłał do Paryża, a potem się zmienił tam rząd. Zwykle jest tak, że jak ktoś ma pierwsze wydanie jakiegoś dzieła, to już nie zagląda do innych egzemplarzy tego pierwszego wydania, bo zakłada, że wszystkie są takie same. Mnie inni profesorowie mówili, że skoro miałem już sto dwadzieścia egzemplarzy dzieła Vaniniego, to po co tracę czas na sprowadzanie kolejnego z Kopenhagi, żeby zobaczyć to samo? Nie, każdy egzemplarz jest inny. Przede wszystkim każdy miał innych właścicieli, ci właściciele podpisywali się, pieczętki stawiali, są dedykacje, są uwagi na marginesach. Każdy egzemplarz żyje czymś. I nagle z Kopenhagi przychodzi egzemplarz z inną kartą tytułową. Jest napisany niby ten sam tekst, ale inny rysunek na karcie tytułowej, inne czcionki. W Kopenhadze nie wiedzieli, że mają taki unikalny egzemplarz. A potem była jeszcze większa sensacja: skąd się wzięła ta karta tytułowa? Otóż rozmawiam we Wrocławiu z historykami bibliotekoznawstwa i oni mówią: my mamy katalogi sygnatur drukarskich, a to jest znajome, to się szybko odnajdzie. Jest, w Legnicy, drukarnia Sartoriusa. Czyli dzieło Vaniniego zostało przewiezione przez sito rozmaitych cenzur, zakazów. Żeby przewieść trzeba było zerwać kartę tytułową, ale ten, co przewoził, zanotował sobie jaki był tekst. Potem w Legnicy tekst został wydrukowany a drukarnia dała swój znak.

To jest jedno z największych moich odkryć. W bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieli, jeszcze za czasów niemieckich, książkę Sancheza, którą autor zadedykował Giordano Bruno. Były tylko domysły, ja też wysuwałem taki domysł, że być może w Tuluzie się spotkali, ale nie było wiadomo. Tymczasem okazuje się, że nie tylko się spotkali, ale Sanchez ofiarował mu książkę a Bruno zrobił uwagi rękopiśmienne na marginesach do tej książki. Tego dnia stałem się sławny, bo telewizja wrocławska przyjechała do zakładu, szaleli wtedy.

Drugim aspektem pracy uniwersyteckiej jest nauczanie i kontakt ze studentami. Czy w związku z tym coś szczególnie zapadło Profesorowi w pamięć?

Przeegzaminowałem kilka tysięcy studentów, wśród nich również cudzoziemców, więc o tych cudzoziemców

mam już pewną opinię ukształtowaną. Na przykład egzaminowałem dwudziestu kilku emigrantów greckich, którzy studiowali filozofię. Pytałem ich tylko o filozofię grecką i postawiłem na 27 studentów 25 dwój i 2 trójce. Po czym przyszła do mnie delegacja towarzystwa emigrantów greckich, pytając dlaczego jestem takim wrogiem greków? Ja mówię tak: Przede wszystkim nie do mnie powinniście przyjść, ale z nimi porozmawiać, ich zapytać o to, co oni zrobili. Przecież cały świat jest zakochany w kulturze greckiej. Jeśli do tych Greków odnosimy się z sympatią, to ze względu na Platona, Arystotelesa itd., więc jak zobaczyłem, że Grecy przychodzili do mnie zdawać egzamin z historii filozofii, to pytałem ich wyłącznie o filozofię grecką. I proszę sobie wyobrazić, że nikt z tych 27 nie potrafił mi wyliczyć tytułów dialogów Platona. Nie mówię wszystkich, ale chociaż ze dwa. Więc mówię: Jak Grek odważa się przyjść na egzamin i nie wiedzieć jakie dialogi napisał Platon? Nie muszę dodawać, że nie umieli nic sensownego o filozofii Platona powiedzieć. Na co oni liczyli, że o co ja ich zapytam, czym mnie mogą olśnić, jaką wiedzą, jeżeli o Platonie czy Arystotelesie nic nie wiedzą? Ale powiedziałem im, że wobec tego, iż zarysował się pewien konflikt, ja bardzo proszę, żeby ich delegat był na egzaminie poprawkowym. Chciałem ich się pytać tylko o filozofię grecką, ale na



egzaminie poprawkowym będą mieli dwa pytania: jedno z filozofii greckiej, a drugie z innego obszaru. Jeżeli, mówię jednak, o Platonie, Arystotelesie czy Epikurze nic sensownego nie będą umieli powiedzieć, to dostaną po raz drugi dwójkę i to w sposób zasłużony i to nie tylko jako nieuki. Ja mogę ich uważać tylko za nieuków, ale to towarzystwo powinno uważać, że oni w ten sposób dają swój wyraz lekceważenia dla własnej kultury narodowej.

Wśród moich uczniów mam jednego prawnika, właśnie z Wrocławia. Zrobił magisterium z prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Chciał potem studiować filozofię od pierwszego roku, ale nie został przyjęty. Nie mógł zostać studentem, więc został moim asystentem. Mając magisterium z prawa mógł zostać asystentem. Potem zrobił u mnie pracę maderską z filozofii, potem pracę doktorską z filozofii. Jego praca doktorska to była książka, która liczyła kilkaset stron, była bardzo wysoko oceniona. Potem zrobił habilitację.

Również z Wrocławia miałem asystentkę, która była sędzią dla nieletnich, ale jej mąż chciał zrobić habilitację z medycyny. Praca habilitacyjna upadła, bo koledzy uważali, że jest ona nic nie warta. Więc on się obraził, zabrał żonę i wyjechał do Ameryki. Dziś jest milionerem, ma własną klinikę, drapacz chmur i dom z basenem.

A, proszę pana, jeśli chodzi jeszcze o Wrocław, to dostałem niedawno taki list: *Dowiedziałam się, że mój kochany pan profesor pracuje nad Trentowskim. Gdybym mogła być pomocna, robiąc np. jakieś kserokopie w bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, byłabym szczęśliwa mogąc pomóc.* I od pół roku przysyła mi setki stron potrzebnych do mojej pracy. To miłe, że dawna moja uczennica pamięta mnie i odczuwa potrzebę, żeby mi pomóc w poszukiwaniach. Zresztą dzięki temu dokonałem ogromnego odkrycia, znalazłem filozofa o którym nikt nie wiedział. Emanuel Ogieński.

Czy we Wrocławiu można zdobyć takie pozycje, których nie ma w Warszawie?

Pracowałem w dwustu bibliotekach. Miałem nawet we Wrocławiu odczyt o bibliotekach włoskich. Dam przykłady. Był Francuz, który trzydzieści lat pracował nad Sylvainem Maréchałem i uważany był za chodzącą encyklopedię, który wie wszystko o Maréchalu. Maréchal był członkiem Sprzysiężenia Równych Gracchusa Babeufa i czołowym ateistą, autorem wielkiego słownika ateistów. Zachęciłem mojego ucznia, aby zajął się Sylvainem Maréchałem. Mój uczeń pracował cztery lata, tamten czterdzieści lat, we Francji, w Bibliothèque Nationale. Mój uczeń, Marian Skrzypek, w Polsce. Napisał pracę o Maréchalu i wysłał mu. Od tamtego dowiaduje się: *To jest rzecz niemożliwa, czterdzieści lat pracowałem i dopiero teraz dowiaduję się, że jest kilkanaście prac o których istnieniu nie wiedziałem, a które Skrzypek zarejestrował w jakiejś bibliotece.* A dlaczego? Dlatego, że ten Francuz zakładał, że wszystkie książki jakie istnieją, to są w Bibliothèque Nationale, a jeśli jakiejś książki tam nie ma, to ona nie istnieje. Wobec tego nie zaglądał do innych bibliotek, uznał, że nie trzeba zaglądać. Był taki miły zwyczaj od 1860 do 1914, że jak było wesele, to wśród prezentów, jakie dawano młodej parze, był jeden bardzo specyficzny: wydanie książeczki, która wychodziła w dziesięciu egzemplarzach na przykład. Ale jaka cenna! Przeważnie coś z jakiegoś starego rękopisu, więc albo to była jakaś nigdy nie publikowana praca jakiegoś filozofa, albo jakiś list sławnego człowieka, który nie był dotąd publikowany. Jeśli więc jest tylko dziesięć egzemplarzy, z których prawdopodobnie ocalało dwa-trzy, a może tylko jeden, to on nie może się znajdować równocześnie w Bibliotece Kongresowej w Nowym Jorku, w Lipsku, w Petersburgu, w Bibliothèque Nationale w Paryżu. Bibliofile najwięcej uwagi przywiązują do takich prac, które mają tylko w jednym jedynym egzemplarzu. Mam kilka takich książek.

Jakie to książki?

Jedna to pomnik dla epoki transformacji. Wydawnictwo zawarło ze mną umowę, odbyły się prace redakcyjne, a praca była taka, że znalazłem setki artykułów Witwickiego, pisanych przed pierwszą wojną światową, w prasie lwowskiej. Wszyscy znają starego Witwickiego, a o młodym nie pamięta się. Witwicki młody był recenzentem wystaw malarskich. W tym co zebrałem do druku, znajduje się opis tysiąca obrazów, 360 malarzy. Ogromna rzecz. Przy tym omawia to nie z pozycji estetyka, tylko psychologa sztuki. Jego artykuły utworzyły w Polsce nową dyscyplinę: psychologię sztuki. Była więc pierwsza korekta, a potem druga korekta z listem: *Rozwiązujemy umowę, zaliczka wypłacona panu ulega przepadkowi. Nie mamy pieniędzy na papier.* I książka została w jednym egzemplarzu.

Podobna sprawa w tym samym wydawnictwie zdarzyła się w roku 1947. Poprosił mnie Tatarkiewicz, żebym napisał o początkach filozofii greckiej. Pisałem pracę maderską o Heraklicie, więc się nadawałem do wykonania tego zadania. Napisałem, wydrukowano, ale cenzura nie wyraziła zgody na rozpowszechnianie. Uznano, że to jest filozofia burżuazyjna, nikomu niepotrzebna i nie należy mącić ludziom w głowach. Cała seria pod redakcją

Tatarkiewiczza zostaje wycofana i na przemiał. Tak więc również ta pozycja istnieje tylko w jednym egzemplarzu. Zmieniają się ustroje, zmieniają się ludzie, którzy rządzą, a wciąż takie same kołtuny i tacy sami szkodnicy. Na tym chyba na dziś zakończymy.

Bardzo dziękuję za spotkanie.

Zapraszam na dalszy ciąg rozmowy.

Tak, jest jeszcze wiele kwestii o których chciałbym się więcej dowiedzieć, o które chciałbym Pana zapytać, więc z przyjemnością skorzystam z zaproszenia.

Na zakończenie spotkania wpisuję się do kroniki Andrzeja Nowickiego. W kronice notowane są wszystkie ważne rzeczy w życiu Profesora. Wpisuję się przy końcu trzydziestego dziewiątego tomu. Otrzymuję poza tym kilka książek Andrzeja Nowickiego, z dedykacją Autora.

Przypisy:

[1] Prefekt - przedwojenne określenie księdza katechety.

[2] Pierre Sylvain de Maréchal (1750-1803) ułożył pierwszy słownik ateistów obejmujący ponad 1200 pozycji (*Dictionnaire des athées anciens et modernes*, Paryż 1800, s. LXXII, 1-524) i pierwszy statut "Stowarzyszenia ateistów". Zaproponował zastąpienie dotychczasowego kalendarza z imionami świętych nowym, w którym umieszczono by wyłącznie "dobroczyńców ludzkości" - filozofów, pisarzy i naukowców.

[3] Zwolennicy J.R. Héberta; wypowiadali się przeciw rządóm jakobinów, zostali oskarżeni o zdradę.

[4] Camille Desmoulins (1760-94) - publicysta i adwokat paryski, jeden z ojców rewolucji francuskiej; w 1789 podburzał lud do ataku na Bastylię; współorganizował klub kordelierów; należał do Konwentu; z czasem się nawrócił na "drogę rozsądku" i w piśmie *Le Vieux Cordelier* krytykował rządy terroru, za co został stracony. Zob. S. Meller, *Kamil Desmoulins*, Warszawa 1982. W internecie: A. Janecki, [Słowa, które zabijały](#).

[5] Jean Baptiste Gobel (1727-94) - duchowny katolicki, od 1789 r. członek Konstytuanty francuskiej, zaprzysiągł konstytucję, zaś w 1791 roku został arcybiskupem Paryża. W 1793 r. złożył urząd duchowny. Stracony w 1794 r.

[6] Tzw. "partyzanci" (Moczar każde niemal zdanie zaczynał od: "Ja, jako były partyzant...") czyli "twardogłowi" i kombatancki Armii Ludowej, zwolennicy Mieczysława Moczara (były dowódca Armii Ludowej, pełnił później funkcje szefa UB, następnie ministra spraw wewnętrznych, sekretarza KC PZPR, członka Biura Politycznego i prezesa ZBoWiDu). Rywalizowali z obozem Gomułki. Prowadzili nagonkę na Żydów, sprzeciwiali się destalinizacji po 1956 r.

[7] "Ateistyczna perspektywa nieśmiertelności", *Euhemer* 1967, nr 1-2 (56-57), s. 45-51; "O formach obecności człowieka w kulturze", *Euhemer* 1968, nr 1 (67), s. 5-10; "Ateistyczna filozofia kultury", *Życie i Myśl*, nr 3 (165) z marca 1968, s. 15-19.

[8] Zob. [Niezbędnik inteligenta: dobre rady mędrca](#), *Polityka*, 38/2004.

[9] Giovanni Picó della Mirandola (1463-94), włoski teolog i filozof, humanista; wszechstronnie wykształcony; sformułował synkretyczną koncepcję stanowiącą próbę syntezy wszelkich religii i poglądów na rzeczywistość, stawiając sobie za cel pogodzenie filozofii greckiej, rzymskiej, kabały i judaizmu z myślą chrześcijańską, a także humanistyczną koncepcję człowieka jako mikrokosmosu, istoty wolnej, wyposażonej w siłę twórczą i możliwość kształtowania swego losu (*De hominis dignitate* 1486).

[10] Florian Światosław Nowicki, przewodniczący Klubu Gnosis, filozof, tłumacz. Jego żona, Wanda Nowicka, jest działaczką ruchu feministycznego.

[11] Miejscowość urodzenia Vaniniego, leżąca na Półwyspie Salentyńskim, 50 km na południe od Lecce, w południowej Apulii. Honorowe obywatelstwo Andrzej Nowicki otrzymał w 1967 roku.

[12] Miejscowość urodzenia i wychowania Bruna, leżąca 12 mil od Neapolu. Honorowe Racionalista.pl

obywatelstwo Andrzej Nowicki otrzymał w roku 1976.

[13] Pięć fragmentów z dzieła *De non existentia Dei* Kazimierza Łyszczyńskiego, według rękopisu Biblioteki Kórnickiej nr 443, *Euhemer* 1957, nr 1, s. 72-81.

[14] Pięć wiadomości o Łyszczyńskim w *Gazecie paryskiej* z roku 1689, *Euhemer. Zeszyty Filozoficzne*, nr 4, 1963, s. 39-43.

[15] Sprawa Kazimierza Łyszczyńskiego na sejmie w Warszawie w świetle rękopisu Diariusza Sejmowego znajdującego się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku, *Euhemer. Zeszyty Filozoficzne*, nr 4, 1963, s. 22-38.

[16] "Diamentowe serce". Listy Włochów o polskim ateście Kazimierzu Łyszczyńskim w archiwach Florencji i Wenecji, *Fakty i Myśli*, nr 24 (148) z 16-31 grudnia 1964. Zob. też: L. Brywczyński, [Diamentowe serce. Dramat jednego życia w jednym akcie](#).

[17] F. P. Raimondi, *Andrzej Nowicki filosofo e storico della filosofia*, Taurisano 1992.

Andrzej Rusław Nowicki

Ur. 1919. Filozof kultury, historyk filozofii i ateizmu, italianista, religioznawca, twórca ergantropijno-inkontrologicznego systemu „filozofii spotkań w rzeczach”. Profesor emerytowany, związany dawniej z UW, UW r i UMCS. Współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Założyciel i redaktor naczelny pisma "Euhemer". Następnie związany z wolnomularstwem (w latach 1997-2001 był Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Polski, obecnie Honorowy Wielki Mistrz). Jego prace obejmują ponad 1200 pozycji, w tym w języku polskim przeszło 1000, włoskim 142, reszta w 10 innych językach. Napisał ok. 50 książek. Specjalizacje: filozofia Bruna, Vaniniego i Trentowskiego; Witwicki oraz Łyszczyński. Zainteresowania: sny, Chiny, muzyka, portrety.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-10-2004 Ostatnia zmiana: 23-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3680) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3680>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl